Nr 153. **Kraków, Wtorek 10 Lipca 1894.** **Rocznik XLVII.**

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ul Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Strejk kolejowy w Ameryce północnej.

Nazwisko Pullmana znane jest niezawodnie w całym cywilizowanym świecie, a przynajmniej wszędzie dokąd dotarły linie kolejowe. Któż nie słyszał o wagonach Pullmana, tych prawdziwych ruchomych pałacach, które krążą na wszystkich liniach kolejowych Stanów Zjednoczonych, od Nowego Jorku do San Francisco, i od Chicago do Nowego Orleanu. Obecnie olbrzymia fabryka tych wspaniałych wagonów, położona na jednem z przedmieść Chicagoskich, jest własnością Towarzystwa akcyjnego i przynosi ogromne dochody swoim akcyonaryuszom. Zdaje się, że robotnicy zajęci w warsztatach tej fabryki zauważyli, że istnieje zbyt silna dysproporcya pomiędzy zyskami właścicieli, a zarobkami robotników, i zażądali znacznego podwyższenia płacy; gdy żądanie ich nie zostało uwzględnione, chwycili się środka wypróbowanego z różnym skutkiem, w starym i nowym świecie, zawiesili robotę, a zarazem postanowili zbojkotować wagony Pullmana, wzywając robotników kolejowych, aby powstrzymali ruch pociągów na wszystkich liniach, używających tych wagonów. Ponieważ „Pullman's cars“ są prawie niezbędne dla ruchu osobowego i są rozpowszechnione w całej Ameryce północnej, przeto boycot dotyka $^2/_3$ całej sieci amerykańskich kolei żelaznych.

Wszystkie przedsięwzięcia „jankiesów“ odznaczają się przedewszystkiem wielkością rozmiarów. To też i zmowy europejskich robotników są prawie dziecinną igraszką w porównaniu z amerykańskiemi strejkami. Zaledwie przed miesiącem skończył się strejk górników, który wstrzymał prawie całą produkcyę węglową Stanów Zjednoczonych; zaraz potem „armia Coxeya“ urządziła jedyny w swoim rodzaju pochód robotniczy do stolicy unii, a obecnie wskutek zmowy robotników kolejowych olbrzymia przestrzeń, obejmująca obszar, równający się całej zachodniej i środkowej Europie, pozbawiona jest komunikacyi nietylko dla osób, ale także dla towarów. Robotnicy amerykańcy nie zadawalniają się biernym oporem i nietylko wstrzymują się od roboty, ale nie dozwalają kompaniom kolejowym używać innych robotników, nie należących do zmowy. Niedość, że utrudniają ruch pociągów, ale nawet wstrzymują go zupełnie, a solidarność pomiędzy nimi jest tak silna, że w kilka godzin po rozpoczęciu strejku najważniejsze miasta środkowych i wschodnich stanów, jak Chicago, Denver, Saint-Louis, Colorado, a nawet San-Francisco zostały pozbawione znacznej części swych kolejowych komunikacyj. Zarządy kolejowe walczyły ze zmową z całym wysiłkiem, ale bezskutecznie. Gdy zabrakło maszynistów i palaczy, sami inżynierowie prowadzili pociągi, jednakże robotnicy pozrywali szyny w wielu miejscach i uniemożliwili w ten sposób dalszy ruch. W niektórych miejscowościach strejkujący formalnie obległi pociągi; w Bloomington zatrzymali oni 14 pociągów, wiozących 2000 podróżnych. W Needles zostały zniszczone mosty kolei „dwóch oceanów“; w Terre-house robotnicy opanowali dworzec i przecięli zupełnie komunikacyę; z Raton w Nowym Meksyku, od tygodnia nie odszedł ani jeden pociąg; w Detroit (Ohio) na liniach Wabasch i Great-Trunk ruch został zupełnie wstrzymany; w Oakland strejkujący opanowali całe miasto; ale najgorzej dotknięte jest Chicago, gdzie nietylko linie łączące to miasto z zatoką meksykańską i oceanem spokojnym, ale także koleje lokalne, utrzymujące komunikacyę z brzegami jeziora Michigan musiały zupełnie zawiesić ruch pociągów.

Następstwa strejku dają się już uczuwać w całej Unii. W miastach nadbrzeżnych, w Nowym Jorku, Bostonie, Filadelfii, ceny zboża znacznie się podniosły, a w Chicago podniosły się ceny wszystkich środków żywności. W tem ostatniem mieście wiele fabryk musiało zmniejszyć produkcyę; olbrzymie rzezalnie tamtejsze, które zaopatrują w mięso nawet Anglię, zostały zamknięte dla braku bydła, również został wstrzymany wyrób piwa z powodu niemożności dostania lodu. W ogólności szkody są olbrzymie. Kompanie kolejowe tracą codziennie 250,000 dolarów; ruch handlowy ustał prawie zupełnie, a mnóstwo robotników, nieinteresowanych w strejku, utraciło zatrudnienie, jak np. wszyscy robotnicy, zatrudnieni przy ładowaniu towarów.

Policya amerykańska okazała się, jak zwykle w takich wypadkach, bezsilną. Wprawdzie wkrótce po rozpoczęciu strejku w samem Chicago powołano pod broń 1.200 nowych ajentów policyjnych; liczba ta atoli okazała się zupełnie niewystarczającą nietylko dla obrony zagrożonych linij kolejowych, ale nawet dla utrzymania porządku w mieście. Burmistrz chicagoski, Hopkins, ofiarował swoje pośrednictwo robotnikom i zarządom kolejowym, i rzeczywiście odbyły się wspólne konferencye pod jego przewodnictwem; jednakże robotnicy stawiali tak wygórowane żądania, że nie przyszło do żadnego porozumienia. Wówczas burmistrz osobiście interweniował przy wypuszczaniu pociągów z dworców miejskich; powaga jego wcale jednak nie zaimponowała robotnikom, którzy przyjęli go gwizdaniem i szyderczemi okrzykami i ani jednego pociągu nie wypuścili. Na przedmieściu Blue Island 250 policyantów stoczyło formalną bitwę z 2.000 strejkujących robotników. Ostatecznie ci ostatni zwyciężyli i wzięli do niewoli swoich przeciwników. W Saint-Louis, Denver i Colorado toczyły się również krwawe walki pomiędzy robotnikami a policyą, która wszędzie została pokonaną.

Sytuacya stawała się coraz groźniejszą tem bardziej, że strejkujący, ośmieleni powodzeniem, zaczęli się dopuszczać jawnych gwałtów, paląc i niszcząc wagony Pullmana, tak, że w samem Chicago zniszczono 2.000 tych wagonów. Rząd federalny widząc, że władze miejscowe nie są w stanie stłumić strejku, który zwolna zmieniał się w rewolucyę, postanowił interweniować. Prezydent Cleveland zawiadomił wszystkich związkowych sędziów, że na każde ich żądanie wojska unii wystąpią przeciwko robotnikom. Trzeba zaś wiedzieć, że użycie armii federalnej przeciwko obywatelom unii jest przez konstytucyę niezmiernie utrudnione. Chcąc usprawiedliwić legalność swego postanowienia, prezydent powołał się na „inter State Commerce law“, na ustawę regulującą stosunki handlowe pomiędzy pojedynczemi stanami i gwarantującą zupełną swobodę ruchu handlowego w całych Stanach Zjednoczonych. Ponieważ strejkujący, tamując ruch pociągów, wstrzymują komunikacyę handlową, przeto łamią przepisy konstytucyi, a rząd federalny ma prawo użyć przeciwko nim armii. Rzeczyiście głównodowodzący jenerał Schetfield wysłał już do Chicago znaczniejszy oddział wojsk pod przywództwem jenerała Miles, a jeżeli strejkujący nie zaniechają dobrowolnie dalszych gwałtów, można oczekiwać w najbliższym czasie krwawych starć pomiędzy nimi a armią. Opinia publiczna w Ameryce, zwykle bardzo pobłażliwa dla robotniczych ruchów, domaga się tym razem od rządu energicznej akcyi, bo — jak pisze dziennik *Sun* — trzeba raz skończyć z despotyzmem nieuzasadnionego strejku i nie dopuścić, aby chorągiew związku robotniczego zastąpiła miejsce gwiaździstego sztandaru unii.

Przegląd polityczny.

Kraków 9 lipca.

Jak donoszą z Budapesztu, delegacye wspólne zwołane zostały na dzień 14 września, zgodnie z życzeniem obu rządów monarchii w tej myśli, aby odroczenie ich, wywołane przesileniem węgierskiem, nie odbiło się niekorzystnie na normalnym biegu pracy parlamentarnej. Termin obecny umożliwiony został przez to, że wspólny budżet na rok 1895 już z wiosną ostatecznie został ułożony i nie potrzebuje już ani zmian, ani uzupełnień. Delegacye ukończą swoje obrady prawdopodobnie przed 15-tym października. Bezpośrednio potem zwołana zostanie Rada państwa na sesyę jesienną, która potrwa aż do Bożego Narodzenia. Sejm węgierski zgromadzi się jeszcze przed końcem sesyi delegacyi, ażeby przeprowadzić dyskusyę budżetową.

Według informacyj *Hannov. Cour.*, niemiecka Rada związkowa odrzuci jednogłośnie wniosek, dotyczący powrotu Jezuitów, zgodzi się natomiast na wniosek Bawarczyków o dopuszczenie do kraju Redemptorystów, których wydalono także w r. 1873. Wniosek ten podała Bawarya już przed 4 laty do Rady związkowej, a teraz oświadczyła, że w sprawie powrotu Jezuitów stosować się będzie do tego, czy przejdzie wniosek, dotyczący Redemptorystów. Pod naciskiem tego oświadczenia zgodziła się podobno Rada związkowa na wniosek Bawaryi. Decyzya w tej sprawie zapadnie, jak donosi dalej *Hannov. Cour.*, już w sobotę.

Proces, wytoczony mistrzowi ceremonii rotmistrzowi Kotze, wywołał liczne, najdziwaczniejsze domysły i pogłoski, które nie zamilkły nawet po wypuszczeniu Kotze'go z więzienia śledczego. Z jednej strony twierdzą, że śledztwo wyjaśniło zupełnie tę tajemniczą sprawę i Kotze jest zupełnie niewinnym, a autorem anonimowych listów jest inna, znana i bardzo wysoko postawiona osoba. Inne znów pismo donosi z rzekomo wiarogodnego źródła, że wytoczono rotmistrzowi Kotze proces o oczernianie przed sądem wojskowym. Aresztowano go na mocy przepisów prawa wojskowego, ponieważ zachodziło podejrzenie o umyślne zaciemnianie faktów. W śledztwie okazało się, że czyn jego przedstawia się jako błąd, nie zaś jako zbrodnia, i dlatego wypuszczono go z więzienia. Rezultat śledztwa i wyrok sądu wtenczas tylko zostanie ogłoszony, jeżeli zażąda tego sam oskarżony.

Wspólna akcya mocarstw europejskich przeciwko anarchistycznym ruchom przeszła prawdopodobnie do sfery projektów, które nigdy nie będą urzeczywistnione. Myśl tę oddawna podsuwano już rządom, jako jedyny ratunek przeciwko niebezpieczeństwom, które zagrażają społeczeństwom i panującym; nigdzie jednak nie umiano się zdobyć na jasne sformułowanie tego, na czem właściwie owa wspólna akcya ma polegać. O ile projekt ów dotyczyć miał ściślejszego porozumienia urzędów policyjnych i wzajemnego udzielania sobie informacyj o postępach anarchistycznej agitacyi, o tyle naturalnie nie mógł mieć przeciwników; do tego jednak nie potrzeba było wcale międzynarodowej konwencyi i daleko idących zobowiązań. Wszystko jednak, coby ten zakres przekraczało, budziło od samego początku niechęć i podejrzenia rządów; nic bowiem nie było łatwiejszego, jak akcyę tę skierować na niebezpieczne tory i dać możność stosowania jej według samowoli rządów bynajmniej nie do anty-anarchistycznych celów. Wiadomem było mianowicie, że ani Anglia, ani Niemcy, ani nawet Austrya nie okazują ochoty do owej ugody, której skutki i konsekwencye niełatwoby się dały przewidzieć; w ostatnich jednak czasach donoszono z Anglii, jakoby nastąpić tam miał pewien znaczący zwrot na niekorzyść anarchistów i jakoby śmierć Carnota wstrząsnąć miała umysłami angielskimi tak silnie, że nakoniec sfery decydujące postanowiły przystąpić do represaliów. Doniesienia te okazały się do pewnego stopnia prawdziwe; objawem owego zwrotu i wstrząśnienia był wniosek margrabiego Salisbury, wniesiony tymi dniami w Izbie lordów.

Wniosek ten jest jednak równocześnie najlepszym dowodem, że uzasadniony był wstręt niektórych rządów do rozpoczęcia wspólnej akcyi, w tym samym prowadzonej duchu. Ustawa, którą Izba lordów przyjęła już w pierwszem czytaniu dotyka nietylko anarchistów: ofiarą jej w pierwszym rzędzie padną wszyscy obcy poddani, którzy przybyli do Anglii szukać pracy. Rozpatrzmy się w treści i w postanowieniach wniosku Salisbury'ego. Projekt rozpada się na dwie części: pierwsza dotyczy ubogich imigrantów, którzy mogą stać się krajowi ciężarem i których pobyt w Anglii przyczynia się do obniżenia wysokości płacy w okręgach, w jakich się osiedlają. Anglia — dowodził wnioskodawca — jest jedynym krajem, gdzie ubodzy mają ustawą przyznane prawo do utrzymania kosztem państwa; rząd zatem powinien być uprawniony, ażeby przywilej ten stosować tylko do Anglików i wyłączać z niego takich imigrantów, którzy niezawodnie staną się krajowi ciężarem. Urzędnicy ministerstwa handlu powinni zatem zwiedzać statki przywożące imigrantów i stanowczo przeszkodzić wylądowaniu takich z pomiędzy nich, którzy albo szwankują na umyśle, albo też są ubodzy. Druga część bilu lorda Salisbury'ego wymierzona jest wprost przeciwko anarchistom. Cały świat ucywilizowany — mówił lord Salisbury — został przerażony szeregiem tragicznych wypadków, które powszechnie obudzić muszą głębokie uczucie wstrętu; dla Anglii najboleśniejsze jest jednak to, że przedsięwzięcia te, o ile wiemy, po większej części przygotowane i organizowane są na angielskiej ziemi. Znaczna część materyału, za pomocą którego zbrodnie te są dokonywane, wyrabiana jest w Anglii. Niejednokrotnie donosiły o tem nawet sprawozdania angielskiej policyi. Cały świat wie, że Anglię wybrały sobie za siedlisko kluby, złożone z licznych członków, wśród których układane są i dojrzewają plany morderstw; ona jest główną kwaterą anarchistów, ztąd wychodzi kierunek anarchistycznych operacyj, tu jest laboratoryum anarchistycznych maszyn. A właśnie z pomiędzy wszystkich rządów świata, jeden tylko rząd angielski nie posiada prawa wydalania cudzoziemców. Anglia szanuje jeszcze ciągle tę tradycyę, że jest schroniskiem dla politycznych przestępców; byłoby jednak rzeczą nierozumną porównywać przestępców takich jak Mazzini i podobni jemu patryoci, do zbrodniarzy, konspirujących wśród nieustannych planów morderczych. Rząd powinien zatem nanowo odzyskać prawo wydalania każdego cudzoziemca, którego obecność alboby zagrażała wewnętrznemu pokojowi kraju, albo też była w związku z popełnionemi za granicą zbrodniami. Przy obecnym stanie rzeczy — zakończył wnioskodawca — Anglia naraża się na zarzut, że czyni anarchistom ułatwienia i staje się tem samem wspólniczką zbrodniarzy.

Odpowiedź lorda Roseberego była ostra, silna, pełna rozdrażnienia. Prezydent angielskiego gabinetu zrozumiał dobrze, że bil lorda Salisburego wymierzony jest nietylko przeciwko anarchistom i że jego cele uboczne są dla wnioskodawcy stokroć ważniejsze, niż ten cel główny i jawny. Lordowi Salisbury chodziło przedewszystkiem o zdyskredytowanie liberalnego gabinetu i rzucenie na niego oskarżeń, któreby sprawiły wrażenie nietylko w Anglii ale i zagranicą. Powtóre bil o cudzoziemcach miał za przeznaczenie ostateczne poprawić opinię obozu konserwatywnego wśród sfer robotniczych i radykalnych: usunięcie robotników zagranicznych od konkurencyi będzie niezawodnie bardzo popularnem w tych sferach hasłem i przy najbliższych wyborach niemało dopomoże lordowi Salisbury i jego stronnictwu w walce o mandaty. Odpowiedź lorda Rosebery była prawie skarceniem: „Z ubolewaniem słyszałem — mówił — że lord Salisbury użył swojej wielkiej powagi dla wytworzenia opinii, iż Anglia jest główną kwaterą i ogniskiem haniebnych konspiracyj zagranicznych. Opinie takie mogą Anglii tylko niezmiernie szkodzić. Bezpośrednim powodem do bilu było zamordowanie Carnota, którego sprawca nie miał nic do czynienia z Anglią. Nigdy w tym parlamencie gorsza nie została wypowiedziana mowa; nic skuteczniej nie zdoła zakłócić naszych zagranicznych stosunków, które lord Salisbury przecież chce na dobrej stopie utrzymać, jak okoliczność, że były minister spraw zewnętrznych oskarża w parlamencie własną ojczyznę o to, że jest ostoją i schronieniem zagranicznych morderców. Stawiam to pod sąd opinii publicznej. Anglia może zaręczyć, że przeszkadza popełnianiu zbrodni o tyle, o ile przeszkodzić temu można, a zbrodniarzom nie udziela gościny, nie ukrywa ich i nie otacza opieką, tak samo zresztą jak i wszystkie inne państwa i rządy.“ Bądź co bądź bil lorda Salisburego został w pierwszem czytaniu przyjęty, a uchwalenie go odstręczy raczej niż zachęci rządy europejskie od konwencyi w sprawie anarchistów.

Trzecia Rzeczpospolita francuska.

II.

Doświadczenia wojny minionej przekonały Francuzów o brakach francuskiej organizacyi wojskowej. Przedewszystkiem należało zmienić dotychczasowy system rekrutacyjny, polegający na losowaniu i zastępstwach, a zaprowadzić powszechną służbę wojskową, co też i uczyniono ustawą z roku 1872. Odtąd każdy Francuz od 20 do 40 roku życia obowiązany był do służby wojskowej w linii i w tak zwanej armii terytoryalnej, co podniosło stopę pokojową armii do 460,000 ludzi, a stopę wojenną do 1.470,000. Na wojsko nie szczędzono ofiar. Wszystkie stronnictwa okazywały do nich największą gotowość, pomimo rosnących z dniem każdym podatków. Opodatkowano już przedtem niezwykle wysoko przywóz płodów surowych, o co Thiers musiał stoczyć zaciętą walkę ze zwolennikami wolnego handlu. Podatek spożywczy dotknął wszystkich najniezbędniejszych potrzeb codziennego życia, nie oszczędzając nawet zapałek. Na potrzeby wojskowe znalazły się jednak pieniądze i nikt zgoła na nowe ciężary nie wyrzekał. Był to bez wątpienia imponujący objaw patryotyzmu, natchniony nieukrywaną bynajmniej żądzą odwetu za rok 1870. Ustawę wojskową z roku 1872 uzupełniono prawem organizacyjnem z dnia 24 lipca 1874 roku. Wskutek tego prawa stan armii wzrósł do 144 pułków piechoty, 70 jazdy, 18 artyleryi, podzielonych na 18 korpusów (19 korpus dla Algieru), a nadto utworzono ośm osobnych dywizyj kawaleryi. Obwarowania Paryża rozszerzono i uzupełniono w taki sposób, iż powtórne cernowanie stolicy państwa stało się rzeczą niepodobną. Dalszym rozwojem siły wojskowej francuskiej było prawo o kadrach armii z d.

JEGO ŁZY.

Napisała

J. Szczęsna Cybulska.

(Z konkursu literackiego *Czasu*).

(Ciąg dalszy).

Nie jest to wymysłem psychologów, ani fantazyą poetów, że przychodzą czasem na człowieka chwile błyskawicznych objawień, chwile tak jasnego oświetlenia w sercu, że chyba ostatecznie zamroczony egoista nie rozpozna w sobie ścieżki Pańskiej, prostującej się ku dobru bliźniego, chyba ślepa zarozumiałość lub zmysłowa lekkomyślność splączą nitkę szczerego, dobrego uczucia, które zawsze najbezpieczniej z labiryntu wewnętrznych zawikłań wyprowadza na świat obowiązku i szczęścia.

I jej stanęło naraz w oczach całe jej położenie, przeszłość i przyszłość i obecna chwila, która była stanowcza i nagląca.

Widziała swój piękny talent, budzący poklaski, jednający jej wielbicieli, miała dobre lekcye, które jej sporo przynosiły, tak, że mogła podnieść dumnie swą jasnowłosą główkę z myślą, że pożytecznie pracuje; widziała obok siebie, między innymi, tego ładnego malarza, który jej w głowie chciał zawrócić, a bynajmniej o niej nie myślał poważnie; czuła przytem w sercu swojem, że boi się tamtego człowieka, który tylko co odszedł, ale że mu szczerze wierzy; czuła, że ten młody, zalotny i piękny wabi jej wyobraźnię, napełnia myśli, ale niepokoi. Przypomniała sobie jego słowa i zachowanie całe; zawsze miewał oczy czulsze od słów, bo tego dotrzymywać nie potrzeba; zawsze uśmiech więcej znaczący od wyrażeń, bo się z tego rachunku nie zdaje; zawsze serdeczniejszy był z początku odwiedzin niż odchodząc, aby zostawić za sobą umiejętną smugę chłodu, ścinającego w nieznaczne kryształki salonowe gorącej rzucone wrażenia; najlepszym był dla niej, gdy byli sami, najdalej się trzymał przy świadkach; choć mu się oczy do niej paliły, nie tańczył z nią nigdy, może sam sobie nie ufał, żeby mu się jakie słowo żywsze nie wyrwało; smętnie wzdychał nad ciężką pracą wewnętrzną artysty, nad brutalną władzą materyalizmu, która zmusza do sprzedaży dzieł sztuki; marzył o pięknem atelier, gdzieby mógł w ciszy słuchać kroków natchnienia, tymczasem tworzył mało, bez charakterystycznego zacięcia wyższego talentu, rzeczy chłodne, zwykłe, dość może wykończone w szczegółach, ale bez krwi, zapału, bez tętna cierpienia. Buntował ją istotnie ciągle przeciw tamtemu; chciał ją mieć dla siebie jako salonowy łup, który pobudzał jego wyobraźnię i próżność; chciał mieć zadowolenie zdobycia sobie tej młodej, kobiecej artystycznej duszy, tak jak amatorowie czepiają się namiętnie pewnego obrazu, rzeźby lub numizmatu; był to dla niego sport artystyczny, dolecieć do mety jej fantazyi, wziąć pierwszą nagrodę jej marzeń, zdobyć jaką miłą chwilę uniesienia, przeliczyć wszystkie zmiany kolorytów na tej ślicznej twarzyczce, nie przegrać nic z swej wolności i po tym wyścigu rozejść się prawidłowo, bez uraz, zostawiając zwycięskie ślady w jej zawróconej główce, oto był jego z góry obliczony tor na arenie lat paru, które miał w jednem z nią mieście przebywać, a gdzie mu była najbardziej go na razie ciągnącym punktem. Trzeba mu było przyznać, że jako folblut egoizmu stawał do startu z wielkim taktem, umiejętnością i wystudyowanym artyzmem. Dziewczyna wrażliwa i szczera odczuwała tylko poezyę jego manewrów i drażniący płomyk jego wymowy, nie przypuszczając w swej prostocie i nadmiarze uczucia ani podstępnych zamiarów, ani próchna, które ją iskrami łudziło.

Teraz, naraz, w tej ważnej dla siebie chwili, słabe światełko jasnowidzenia błysnęło w jej duszy, robiło jej się jaśniej, coraz jaśniej, aż wreszcie przejrzała, wytrzeźwiała i czyste a potężne: *fiat lux!* odsłoniło jej obraz jej rzeczywistego położenia. Dziewczyna zlękła się tego komedyanta. Przeleciały jej w pamięci dziś, wczoraj, przedwczoraj słyszane jego słowa, mówione narkotycznym głosem o zmroku:

— Nie trzeba mi skąpić swej duszy... my tylko dwa skrydła mamy na nas dwoje... w twoim, pani, śpiewie są tesame półtony, któremi ja najchętniej maluję... wiesz, że w jednej róży jest i paleta i instrument? na listkach mieszają się barwy od namiętnej purpury moich myśli do lekkich obłoczków twego różowego wzruszenia, a na pręcikach drga dalekie, przyciszone echo mojej burzy i cichutkie wyznanie twych marzeń... nie przecz mi pani... róża w twych włosach więcej ma otwartości od ciebie, ona zemną trzyma... żebyś wiedziała, ilem razy pędzel mój maczał w dźwiękach twego głosu; ty sama nie wiesz, jak ty grasz na mojej palecie: dźwięki i kolory to tylko dwie tęsknoty, do jednego dążące połączenia, do wspólnego szczęścia — i tym podobne bez końca prawił jej brednie. Ani iskry w tem nie było uczucia. Śmiech ją brał na te stylowe zwroty, na te arabeski flirtowe; lecz było jej i gorzko zarazem, bo on przecie wiedział, że jej się dosyć podoba.

— A tamten ponury doktór, co odszedł przed chwilą! Może to źle, że sobie poszedł? gdzież on się podział? Czyżby jej żal go się zrobiło? Ale dlaczegóż on jej nigdy nie mówił jakiego dobrego słowa; jeżelić dobrze życzył, czemu nie odczuł, że jej duszy trzeba trochę pieszczoty, wyrozumienia, marzeń, że ją trzeba ośmielić, rozbroić, przytulić, przygarnąć, to wtedy ją wziąć będzie łatwo; trzeba jej szerokie niebo pokazać, gwiazdy na niebiosach i gwiazdy w życiu; a on jej tylko o robocie codziennej mówił, w małym zakresie, tuż przy ziemi. Gdyby jej był raz powiedział gorąco, z serca: słuchaj, my się kochamy, nieprawdaż? — byłaby nie zaprzeczyła, bo z tą ufnością, jaką dla niego żywiła w swem, jego powagą zalęknionem serduszku, łatwo byłaby gorętszych uczuć falą porwana, i dziś możeby jej już dobrze z nim było. On ją mroził czasem zupełnie swą sztywną miną, odstręczał ostremi słowy, któremi może sam się bronił wzruszeniom. A jednak on był sumienny, nigdy nie łudził, szanował jej wyobraźnię i nie chwytał na arkan słodkich słówek niewinnych motyli jej uczuć i namiętności. A jednak on miał trochę słuszności, co będzie, gdy sił do pracy nie starczy, gdy zabraknie opieki, tego odpychanego przez nią dachu, gdy zniechęcenie przygniecie zapał, gdy głos się zmieni, gdy lekcyi nie będzie?... ale mianowicie gdy życie zacznie mijać, a jakiegoś serca nie będzie tuż, tuż, aby wspólnie czuć i pocieszać się; gdy nie będzie oczu, których spojrzenie mówi: dzień dobry i dobranoc... gdy nie będzie uśmiechu, który mówi wielekroć przez dzień: ładna jesteś, lubię cię, podobasz mi się, ile razy przechodzisz koło mnie... gdy nie będzie głosu, który szepnie poufale: chodźno tu jedyna, robotę skończyłem, odpoczniemy sobie, mów, coś robiła, gdy mnie nie było. Więc czemuż, czemuż ona tego cierpiącego człowieka omija? czemu przywiązanemu sercu pomódz nie chce? On pewnie dobry, bardzo dobry, tylko czasem trochę zły, no to i co? bo zmęczony, a ileż go razy sama podrażniła, hardo mu się stawiając, choć przecie gościem był u nich i powinna go była oszczędzić... ileż mu razy umyślnie, tak! umyślnie zabłysnęła w oczy swemi błękitnemi gwiazdami, aby się potem odwrócić; ileż razy uśmiech mu posłała, który mówił: możesz iść po tej drodze, jak idziesz, a znajdziesz mnie... Rozżalone sumienie, roje, oj roje jej takich ciężkich grzeszków przywodziło, a za każdym z nich, ten niby jej niemiły przeciwnik stawał się więcej pokrzywdzonym przez nią. Przyszedł jej na myśl jeden szczegół z jego życia, który jej sam niegdyś opowiadał, gdy byli sami. Jako biedny studencik gimnazyalny, dziecko czternastoletnie, już dawał korepetycye i miał między innemi jedną lekcyę fizyki trzy razy na tydzień z synkiem bogatej restauratorki, za co we czwartek miał darmo obiad u niej. Ciężkie to warunki, ale obiad był. Przyszły złe czasy, obiady tylko cztery razy na tydzień miał to tu, to tam zapewnione, więc razu pewnego, gdy dni parę minęło bez strawy lepszej, chłopczyna zamiast we czwartek przyszedł na obiad już we środę, myśląc że się może uda, że nie dostrzegą zmiany, że dostrzegłszy przyjmą gościnnie... Ale gdzietam! Skąpa i krzykliwa kobieta zaraz od proga wpadła na studencika: a ty hultaju! pasożycie! patrzcie go, jaki spekulant! środa, czwartek, jedno przy drugiem, toś myślał, że ci się upiecze! Nic z tego, do jutra!

I poszło dziecko i głodne czekało do jutra, ale z takich dzieci hartowni wyrastają ludzie. Wtedy, gdy jej to prostemi opowiadał słowy, łzy tłoczyły jej się do oczu, chciała się zerwać i uścisnąć go z najtkliwszą czułością i powiedzieć mu: nigdy nie odejdziesz odemnie głodny, spragniony uczucia, pociechy... ale gdy podniosła na niego oczy, onieśmielił ją swoją chłodną twarzą i niezręcznie tym razem postawioną uwagą, że kobiety pojęcia nie mają o walkach, jakie mężczyzna już jako dziecko przechodzi. Ona w owej chwili właśnie silną moralną walkę przeszła i ta uwaga padła szronem na jej uniesienie serdeczne, odpowiedziała więc jakiemś odpornem słówkiem i minęła szczęśliwa lecz rzadka sposobności godzina. Teraz to wspomnienie rozrzewniło ją na nowo... Biedny on, zawsze odpychany, głodne dziecko od stołu, głodne serce od szczęścia... Był zamknięty w sobie, teraz się jeszcze więcej zamknął i cierpi... i tak dotrwa do końca, ile mu tam jeszcze zostaje tej drogi... i wszystko w nim było tylko zduszone pracą... i myślał sobie, że... że ja... że ja... Ach, gdzież on jest? Święty Boże! tam poszedł na to zimno, na ten deszcz, nie wiedział wtedy, co robi, poszedł, jak nieprzytomny, bez płaszcza, bez kapelusza, bez kaloszy, i cóż on tam teraz robi? Stanęły jej w pamięci jego zapłakane oczy, jego łzy... coś jej od nich nagle w sercu roztajało, rozgrzało się, zapłonęło; w jednej chwili uczuła, że musi do niego natychmiast pospieszyć; że musi to uczynić i dla niego i dla siebie; zerwała się, jak ptak, skoczyła do przedpokoju, pochwyciła jego płaszcz, kapelusz, kalosze i wybiegła szybko do ogródka. Wołała na niego, ale cicho było dokoła... gęsta mgła jesienna kapała z gałązek kroplami, na ścieżkach stała w dołkach żółtawa woda; idąc za śladami jego kroków w rozmokłym piasku, zobaczyła go wreszcie siedzącego na ławce, schylonego wpół, z łokciami na kolanach, z czołem w dłoniach, z chustką przy oczach. Coś ją prawie zabolało w piersiach, nie śmiała się zbliżyć, przystanęła cicho, czekając, może on głowę podniesie, spojrzy na nią, zmarszczy się, jak zwykle, niech tam, ale może przebaczy.

(Dokończenie nastąpi.)

13 marca 1875 roku, w myśl którego każdy pułk otrzymał czwarty batalion, co nietylko znowu podniosło liczbę wojska o 144,000 ludzi, lecz zarazem przygotowało kadry dla przyszłej organizacyi mas zbrojnych.

Rzeczą jest powszechnie znaną i w świeżej u wszystkich pamięci, z jakim niepokojem spoglądano w Berlinie na ten wzrost siły zbrojnej Francyi. W każdej czynności administracyjno-wojskowej, jak przesunięcie tego lub owego pułku ku północnej lub wschodniej granicy państwa, zakupno koni dla kawaleryi francuskiej za granicą i t. p., widziano już przygotowania do wojny odwetowej. Nerwy żelaznego kanclerza były w naprężeniu z innego jeszcze powodu. Wiadomo powszechnie, z jakiem wytężeniem sił i zasobów potężnego państwa prowadził rząd niemiecki walkę z katolicyzmem. Z tego błędu kanclerza Rzeszy niemieckiej korzystała Francya, w której odezwały się silnie dawne tradycye katolickie. Pojawił się szereg listów pasterskich, w których gorące uczucia katolickie szły w parze z również gorącym patryotyzmem. Niektóre z nich, jak n. p. list pasterski biskupa z Periguez, tchnął tak wojowniczym duchem, iż rząd francuski czuł się wobec Niemiec moralnie zobowiązanym do zawieszenia na czas krótki *Univers'a*, gdzie list ten był przedrukowany. Następstwem tych wszystkich objawów był groźny stan naprężenia pomiędzy Francyą i Niemcami, czyniący nową burzę wojenną dosyć prawdopodobną. Zapowiedź takowej upatrywano powszechnie w głośnym artykule urzędowej *Post*, konstatującym, iż *Krieg ist allerdings in Sicht*. Wówczas to nastąpiło odwołanie się księcia Décazes, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, do Petersburga, przybycie cara Aleksandra II do Berlina, uspokojenie gorączki wojennej dosyć silnej w pewnych kołach berlińskich i pierwszy początek zbliżenia się pomiędzy Francyą i Rosyą.

Widoki monarchistów francuskich co do restauracyi monarchii słabły tymczasem z każdym rokiem. Wybory w roku 1876 wypadły dla nich niepomyślnie. Przewodnictwo w ministeryum objął Dufaure, przywódca lewego centrum. Ustawę prasową zmieniono w duchu liberalnym. Rozpoczęto usuwać monarchistów z wyższych posad administracyjnych. Minister oświaty Waddington (protestant) poczynił pierwsze kroki celem sekularyzacyi szkoły ludowej. Budżet państwowy na oświatę ludową powiększono z 5 milionów do 12. Gminom udzielono 15 milionów bezprocentowej pożyczki na budowę szkół. Uniwersytetom katolickim ledwie słabą większością głosów uchwalono prawo nadawania stopni akademickich. Jeszcze dalej gotów był pójść w tym kierunku J. Simon, przez krótki czas prezes gabinetu. Jego oświadczenia w sprawie skarg katolików francuskich na naruszenie gwarancyj, zapewnionych papieżom przez rząd włoski, wywołały protest nawet własnych kolegów w ministerstwie. Nadchodził czas ostatniej próby z przywróceniem monarchii. Na czele ministeryum, złożonego ze wszystkich trzech grup monarchicznych, stanął ponownie Broglie, cieszący się nadto osobistem zaufaniem prezydenta Rzeczypospolitej. Opozycyą kierował Gambetta i w sposób gwałtowny uderzył na ministerstwo, nieposiadające — jak zapewniał — większości w Izbie deputowanych. Obie strony odwoływały się do narodu.

Od lat wielu nie widziała Francya tak ożywionej agitacyi wyborczej. Wszyscy czuli dobrze, iż wybory te będą dla monarchistów kwestyą: być lub nie być. Mac-Mahon wziął w niej również czynny udział; odbywał podróże i ogłaszał manifesty. Nad zgromadzeniami wyborczemi i stowarzyszeniami politycznemi rozciągnięto czujną kontrolę. Nastąpiła ponowna puryfikacya administracyi politycznej. Żarliwszych republikanów usuwano zwłaszcza z posad prefektów i podprefektów. I radykaliści wystąpili do walki w pełnej zbroi. Gambetta rozwinął tyle czujności i rzutkości w tej agitacyi, ile jej okazał w pamiętnej organizacyi obrony narodowej w końcu roku 1870. Radykalizm walczył pod głośnem wówczas hasłem: *Le cléricalisme voilà l'ennemi!* Użyto nawet pogrzebu Thiersa w dniu 3 września do manifestacyi na rzecz republiki.

Wybory nie przyniosły jednak zwycięstwa żadnemu z głównych obozów walczących. Chociaż ministeryum Brogliego miało swych kandydatów rządowych, jak za czasów drugiego cesarstwa, to zwyczajna emulacya trzech frakcyj monarchicznych ułatwiła zwycięstwo niejednemu kandydatowi republikańskiemu. Szanse republikańskie były jednak o tyle lepsze, iż zwyciężyli oni przy wyborach do rad jeneralnych i obwodowych, a więc mogli liczyć także na pewne zwycięstwo przy odnowieniu senatu w r. 1879. Gorętsi zpośród monarchistów doradzali Mac Mahonowi dokonania zamachu stanu. Ale na dyktatora nie było w nim wcale materyału. Na ponowne zaś rozwiązanie Izby deputowanych nie chcieli zgodzić się orleaniści, gotowi jak najściślej przestrzegać form konstytucyjnych. Wobec tego nie pozostawało nic innego Mac Mahonowi i monarchistom, jak uledz konieczności. Do władzy powołano czysto republikańskie ministeryum Dufaure'a, w którem zasiadał i Freycinet w charakterze ministra robót publicznych. Mac Mahon zatrzymał godność prezydenta jeszcze przez rok cały — był to jedyny, nader zresztą skromny sukces monarchistów. Na stanowisku swem zachował się już całkowicie biernie, jeżeli nie całkiem apatycznie. Ułaskawiano całemi tysiącami komunardów, uwalniano skazanych na kary za przekroczenia przeciwko ustawie prasowej i ustawie o stowarzyszeniach, a prefektów i podprefektów ze stronnictwa monarchicznego usuwano z posad — na wszystko się godził i wszystko podpisywał Mac Mahon. Do dodatnich objawów z tego czasu zaliczyć należy budowę licznych kolei żelaznych i kanałów, kosztem pięciu miliardów franków, i urządzenie powszechnej wystawy w Paryżu, której nie omieszkali republikanie wyzyskać na korzyść swojego stronnictwa. Wybory do Izby deputowanych w końcu roku 1878 i do senatu w początkach 1879 r. wypadły znowu korzystnie dla republikanów. Mac Mahon szukał już tylko pierwszej lepszej sposobności do ustąpienia. Spór z gabinetem, żądającym usunięcia niektórych korpuśnych jenerałów, podejrzywanych o sympatye bonapartystowskie, nastręczył mu sposobność do tego. D. 30 stycznia 1879 r. Mac Mahon zażądał uwolnienia z posady prezydenta. Kongres obrał prezydentem rzeczypospolitej J. Grévy'ego, a prezydentem Izby deputowanych, w miejsce Grévy'ego, został Gambetta.

III Zjazd techników polskich we Lwowie.

Lwów 8 lipca.

(X) Już w piątek i w sobotę przyjeżdżali oczekiwani goście-technicy z różnych stron kraju, monarchii i zagranicy, aby wziąć udział w III zjeździe techników we Lwowie. Wczoraj wieczorem zebrali się przybyli technicy w sali kasyna miejskiego, w celu wzajemnego poznania się. Tam powitał zebranych prezes kasyna adwokat Dr Pomianowski, następnie imieniem komitetu zjazdu inspektor kolejowy p. Goltental.

Dziś po godzinie 11 rano w wielkiej hali muzycznej na placu wystawy zebrało się około 450 techników różnych gałęzi, aby wziąć udział w uroczystem otwarciu zjazdu.

Z wybitniejszych osobistości zasiedli w krzesłach w pierwszym rzędzie pp.: Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko, prezes wystawy ks. Adam Sapieha, dyrektor wystawy Dr Marchwicki, prezydent miasta Mochnacki, wiceprezes wystawy August Gorayski, radca rządowy i poseł Władysław Struszkiewicz i wielu innych. Na galeryi zajęły miejsca panie.

Zebranie zagaił prezes Towarzystwa politechnicznego prof. bar. Roman Gostkowski w następujących słowach:

Szanowni Panowie! Przypadł mi miły obowiązek powitania Was w imieniu Towarzystwa politechnicznego, które, jak wiecie, jest inicyatorem niniejszego zjazdu. Wywiązując się z tego, wielce dla mnie zaszczytnego zadania, witam Was technicy, którzyście przybyli ze wszystkich dzielnic polskiej ziemi, witam Was szczerze, witam z głębi serca.

Z wyrazem prawdziwego uszanowania i głębokiej czci witam JE. księcia Marszałka Eustachego Sanguszkę, jakoteż JE. ks. Adama Sapiehę, prezesa wystawy, dziękując Wam dostojni panowie, żeście obecnością swoją raczyli uświetnić zebranie dzisiejsze. Witam także JW. Edmunda Mochnackiego, prezydenta miasta Lwowa, dziękując mu za łaskawe przybycie.

Gdy na salę rzucę okiem, serce mi się raduje, bo nie szczędząc ani trudu, ani czasu, przybyliście z najdalszych zakątków naszej polskiej ziemi, by oddać hołd zbiorowej pracy.

Ani mędrcy starożytnych wieków, ani możnowładcy Rzymu nie oceniali pracy zbiorowej i nie poznali narodu. Wyście panowie doniosłość tę poznali, a obecność wasza jest najwymowniejszym tego dowodem. Praca zbiorowa dla nas Polaków ma więcej znaczenia, niż dla narodów od nas szczęśliwszych, bo politycznie wolnych. Praca konsekwentna, celu świadoma, wyrabia bowiem w nas ową uporczywą wytrwałość, wobec której opadną siły tych, którzy więzy wolności naszej ścieśniają. Stosunki się zmieniły, a z niemi i taktyka wojowania; już nie oręż, ale praca niech będzie bronią naszą, ona sprawi to, czego orężem osiągnąć nie zdołaliśmy. Dlatego ufajmy w nasze siły i stójmy niezachwianie przy sztandarze, którego hasło: Przez pracę do wolności!

Witam was więc, męże pracy i wołam: Niech Pan błogosławi dążności wasze! (Oklaski).

Z kolei zabrał głos marszałek krajowy, ks. Eustachy Sanguszko:

Korzystam z nader zaszczytnego przywileju, iż mogę panów w imieniu kraju serdecznie pozdrowić, serdecznie powitać. Witam w szczególności tych, którzy przybyli z innych dzielnic Polski (brawo). Mam nadzieję, że będą się oni czuli, jakby w ojczyznie. Jednoczy Was wspólna mowa, wspólny, zawsze żywy duch i geniusz narodu. Sprowadziło was tutaj zamiłowanie do nauki, sprowadziła chęć służenia społeczeństwu naszemu. Macie Panowie w tej wystawie obraz całego kraju; widzicie, co w kraju jest, a czego brak. Jest ona tłem dla waszych narad doskonałem, które może wywołać konkretny, bezpośredni i dla kraju pomyślny skutek prac waszych.

Społeczeństwo nasze z wielką sympatyą i zamiłowaniem będzie się przypatrywać i przysłuchiwać waszym obradom. W imieniu tego społeczeństwa z głębi serca wołam: Szczęść Wam Boże w tej pracy! (Huczne brawa i oklaski).

Następnie wszedł na estradę prezydent miasta Lwowa p. Mochnacki i przemówił w następujących słowach:

Moi Panowie! Pod wpływem wrażeń wspaniałego widowiska, które roztacza się przed obliczem naszem, witam Was, zacni panowie, jako pierwszy zjazd gości polskich, którzy raczyli uczcić nasze święto narodowe i zwiedzić naszą wystawę krajową.

To dzieło naszej pracy, naszej wiedzy i naszej sztuki narodowej, ta chluba naszego narodu, jest przeważnie dziełem techników polskich, którzy dali dowód, że obok olbrzymiego postępu własnej wiedzy, wszystkie zdobycze kultury, wszystkie tryumfy cywilizacyi umieli stale zaszczepić na naszym gruncie rodzimym. Oni też najwięcej dołożyli liścia do tego wieńca wawrzynu, który nas otacza i skroń naszą zdobi. Cześć i dzięki wam za to, zacni panowie. Cześć i dzięki imieniem tego grodu, który was wita. Pracujcie dalej z tą wytrwałością i z tym skutkiem na pożytek dla naszego społeczeństwa, na chwałę dla polskiego imienia. Pod tem hasłem witam was zacni panowie. (Oklaski).

Z kolei przemówił prezes wystawy, ks. Adam Sapieha, w następujących słowach:

Witam panów w imieniu prezydyum wystawy, a przedewszystkiem w imieniu kolegów, którzy od lat dwóch nad tą wystawą pracowali i dziękuję wam serdecznie za przybycie. Zapewnić was mogę, zacni panowie, że gdybyście któregokolwiek z nas dziś za puls wzięli, to przekonalibyście się, że serca nasze biją gorącą wdzięcznością dla was, żeście inicyatywę tego zjazdu podjęli i waszym zjazdem wystawę uświetnili, a to, zacni panowie, żeście ze wszystkich dzielnic Polski przybyli, to jest nagroda najpiękniejsza dla tych, którzy tę wystawę urządzili. — Myśmy jej chcieli, a chcieli dlatego, że Ona jej chciała, ażeby się nazywała polską. Wyście ją ochrzcili i za to w imieniu pracowników na wystawie składam wam Bóg zapłać! (Brawo).

Szanowni panowie! Będziecie na tej wystawie pracowali, a obok tego i nas sądzili. Tutaj chociaż nie reprezentuję kraju, jako jeden z jego obywateli do was się odzywam z prośbą o pobłażliwość w wielu działach wystawy o to, abyście sobie przypomnieli, z jak daleka ten biedny kraj, ta biedna dzielnica dawnej Polski wrócić musiała, ażeby dojść do dzisiejszych rezultatów swej pracy. Przypomnijcie sobie Panowie, jakie przejścia ciężkie, trudne, a nawet krwawe ten kraj przebywał, przypomnijcie sobie, że stawiano rogatki rozwojowi przemysłowemu, przedsiębiorstwom, wszystkiemu wogóle, co nie było materyalizmem i ledwie myśleniem o kawałek chleba. (Brawo). Z tego kraj się podniósł i chciał dziś zamanifestować, że nietylko dla cudzoziemców pracuje, ale dla siebie samego, bo chciał sobie pokazać, czy i czego dokonać potrafi. Pokazał, że może — jestem przekonany, że ta Wystawa będzie punktem wyjścia do raźniejszej pracy na tych wszystkich polach, które może słabo są tu reprezentowane.

Będę prosił Panów, abyście zwrócili uwagę na jeden szczególny dział, który Bogu dzięki najmniej natrafił na przeszkody, owe rogatki t. j. na dział przemysłu, który właściwie w naszym kraju najpierw się rozwinął, a przekonacie się, że w tym dziale kraj nasz wiele dokonać potrafi — to jest nafta i wosk ziemny. Zwracam uwagę na ten dział, bo on obchodzi nietylko tych, którzy w nim pracują, ale obchodzi kraj cały, bo jest bogactwem tego kraju; tak, jak dziś wyzyskany rozsądnie, rozumnie i z poświęceniem prowadzony zyska on pewno wasze pochwały. I tem się cieszę. Raz jeszcze dziękuję panom i zapewniam, że nic więcej nie zachęca nas do dalszej pracy, jak to, że was tu widzimy, więc wam wszystkim, którzyście z poza granic Galicyi przybyli, serdeczne trzykrotne: Witajcie! (Huczne i długotrwałe oklaski).

W końcu zabrał głos rektor politechniki lwowskiej p. Placyd Dziwiński i przemówił w następujących słowach:

Dostojni goście i sercu mili Koledzy!

W imieniu Politechniki mam zaszczyt powitać szanownych uczestników III Zjazdu techników polskich. Widok w poważnej liczbie zebranych techników polskich, napełnia radością serce każdego, kto w pracy i nauce technicznej widzi fundament naszej przyszłości. Szczególniejszą radością przejęta jest na ten widok Politechnika, jedyny dziś na mocy ustawy przybytek polski, poświęcony pielęgnowaniu nauk technicznych i kształceniu nowych pracowników na tem polu dla sławy narodu i pożytku ludzkości. Dziś zatem, gdy zewsząd płyną do Was, mili towarzysze, ciepłe słowa powitania, Politechnika szle Wam przez usta moje wołanie: Witajcie mili towarzysze, przybywajcie w mury naszego gmachu, którego sale z przyjemnością Wam otwieramy dla wspólnych obrad — doświadczenia Wasze, to dalszy ciąg studyów technicznych, które złożycie w ofierze nauce jako przedmiot do nowych prac i pomysłów. Bo studya techniczne mają tę cechę, że zaczęte w szkole, zasilone doświadczeniem, wracają znowu do szkoły, w ciągłym płynąc postępie i nowe tworząc źródła nauki, które oby jak najliczniej wytrysły pod polskiem imieniem. Zjazd nasz, przezacni Panowie, przypada na czas, kiedy Politechnika nasza kończy pół wieku swego istnienia, aby w odnowionej postaci rozpocząć na mocy ustawy nową erę trwałego postępu. Tę chwilę chcemy uczcić we wtorek uroczystością akademicką, na którą wszystkich uczestników III Zjazdu techników polskich mam zaszczyt niniejszem w imieniu kolegium Profesorów szkoły politechnicznej jak najuprzejmiej zaprosić. (Oklaski).

Na tem zakończoną została uroczystość otwarcia Zjazdu i przystąpiono do porządku dziennego.

Na propozycyę przewodniczącego Zjazdu p. Goltentala, zgromadzenie wybrało przez aklamacyę prezesem Zjazdu p. Stefana Kossutha, zaś zastępcami prezesa pp. Sylwerego Miszkego, Feliksa Wojciechowskiego, Ludwika Frankiewicza, Władysława Kaczmarskiego i bar. Romana Gostkowskiego.

Wybrany przez Zgromadzenie prezes p. Kossuth, zajął miejsce na estradzie i przemówił w następujących mniej więcej słowach:

Dostojne Zgromadzenie, szanowni Koledzy!

Kiedy przed laty 19 zakładałem *Przegląd techniczny*, kiedy z wielką trudnością można było zebrać kilkunastu ludzi dla zorganizowania tego pisma, czy ja mógłem marzyć, że kiedyś będę miał zaszczyt przewodniczyć tak dostojnemu zgromadzeniu techników? Ta jedna chwila wynagradza mi wiele lat ciężkiej pracy, wiele gorzkich zawodów. Pozwólcie mi, Panowie, że złożę wam serdeczne dzięki za ten zaszczyt, który zapewne dostał mi się w udziale jako pierwszemu założycielowi *Przeglądu technicznego*. Niezawodnie chcieliście także Panowie odznaczyć w ten sposób gości z innych dzielnic. Jest to jeden więcej dowód waszej serdecznej gościnności. Dzięki Wam za tę gościnność, której dowody spotykamy na każdym kroku, nietylko zewnętrzne jej objawy, ale przeważnie ten pokarm duchowy, który, przybywszy tutaj, pochłaniamy całem sercem, a który ma swe źródło w widoku tych wyników, do jakich może doprowadzić poważna, solidarna i świadoma celu praca. Wystawa jest bardzo piękną, przeszła wszelkie oczekiwania. Zapewne są w niej niektóre braki, jednakże to, co tam jest, upewnia nas, iż te dary, jakimi przyroda kraj ten uposażyła, zostaną w przyszłości należycie wyzyskane, co przyczyni się niemało do wzmożenia bogactwa krajowego.

W dalszym ciągu swego przemówienia dziękuje mowca marszałkowi księciu Sanguszce, namiestnikowi hr. Badeniemu, prezydentowi miasta jako gospodarzowi, a szczególnie ks. Sapieże, który całą swą duszę włożył w wystawę.

Przyglądając się zgromadzeniu, chociaż tak licznemu, widzi mowca w niem luki, powstałe przez śmierć licznych zasłużonych techników, w szczególności zaś wspomina o nieodżałowanej stracie inżyniera Spornego, przewodniczącego poprzedniego Zjazdu, oraz Napoleona Kovacsa, byłego prezesa Towarzystwa politechnicznego. (Zgromadzenie na wniosek przewodniczącego, uczciło pamięć zmarłych przez powstanie).

Przystępując do toku obrad, robi mowca ogólną uwagę co do programu zjazdu. Doświadczenie z poprzednich zjazdów nauczyło, że nie należy zbyt wiele podejmować kwestyj, tylko ograniczyć się do mniejszej ich liczby, ażeby na każdym następnym zjeździe można oglądać rezultaty prac poprzednich.

Kończy swe zagajenie, wznosząc trzykrotny okrzyk na cześć Najj. Pana, jako protektora wystawy. (Zgromadzenie powtórzyło trzykrotnie ten okrzyk z zapałem).

Na sekretarzy powołał prezes pp. Bronisława Pawlewskiego, Romana Dzieślewskiego, Romana Załozieckiego i Witołda Urbanowskiego.

Z porządku dziennego p. Stanisław Szczepanowski wygłosił nader zajmującą prelekcyę: „O potrzebie wielkiego przemysłu w Galicyi". Prelegent wskazał na to, że programem finansowym kraju nie może być zmniejszenie ciężaru podatkowego, ale zwiększenie siły produkcyjnej kraju, a tem samem jego zasobów materyalnych, ażeby nietylko podołać obowiązkom względem państwa, w którem żywioł polski swobodnie rozwijać się może, ale także ażeby w całej pełni zachować żywotność narodu i tradycye z świetnej przeszłości dalszym przekazać pokoleniom. Otóż znakomitym środkiem ku temu jest rozwój wielkiego przemysłu, do czego Galicya posiada wszelkie warunki.

Istna burza oklasków nagrodziła prelegenta za ten piękny, a zarazem wielce pouczający wykład.

Na tem zakończyło się pierwsze plenarne posiedzenie.

O godz. 1 udali się uczestnicy zjazdu na wspólny obiad do restauracyi Baczyńskiego na placu wystawy, a po południu zwiedzali wystawę.

Jutro rano odbędą się posiedzenia sekcyj, po południu zaś zwiedzą technicy osobliwości miasta.

Listy z wystawy krajowej.

Lwów 7 lipca.

(X) W dalszym opisie wystawy przystępuję do oddziału sanitarnego, który pomieszczony został w osobnym pawilonie. Pawilon ten wykonany został przez Karola Boublika z drzewa w stylu okrągło-łukowym. Instalacya tego działu wystawy dokonaną została w sposób systematyczny, a nawet z pewnym smakiem artystycznym.

Naprzeciw głównego wejścia pomieszczoną została wystawa Wydziału krajowego w osobnym oddziale. W dziale tym znajdują się przedewszystkiem plany i fotografie wszystkich szpitali galicyjskich; łóżka dla chorych i dzieci, oraz różne przedmioty, dostarczone przez zakład artystyczno-ślusarski i maszynowy Adama Staszczyka z Krakowa. Mianowicie wystawił p. Staszczyk: stół operacyjny żelazny, szafę żelazną oszkloną dla przechowania narzędzi chirurgicznych, stojak na irrygatory (zwilżacze), stolik żelazny na kółkach, żelazne łóżko szpitalne, szkatułkę wertheimowską w postaci albumu i wiele innych przedmiotów. — Prócz tego przedstawił Wydział krajowy tablice, zawierające normy żywienia chorych w szpitalach prowincyonalnych.

Ciekawe są daty, dotyczące rozwoju szpitali powszechnych, pod względem ilości chorych, szukających w nich opieki. W roku 1871 łóżek było 2.595, chorych 19.763, dni leczenia 650.975; procent śmiertelności 12·2; w roku 1893 zaś było łóżek 4.039, chorych 48.597, dni leczenia 1,392.266, procent śmiertelności 9·2. Koszta leczenia chorych ubogich w roku 1871 wynosiły 137.433 złr., w roku 1893 zaś 859.226 złr. Od roku 1886 fundusz krajowy na koszta leczenia ubogich zapłacił 13,481.439 złr., oprócz wydanych na budowle około 3 milionów złr.

Z prywatnych wystawców krakowskich wzięli udział w tym dziale: Władysław Bełdowski, z pudełkami tekturowemi dla aptekarzy; Michał Dobrowolski z Nowej Wsi pod Krakowem z okazami fabryki przetworów techniczno-farmaceutycznych. Stanisław Rożnowski z mydełkami, Józef Sleczkowski z środkami toaletowymi, hygienicznymi i lekarskimi, Florentyn Machalski (zastępcy Mossoczy i Pytlarski w Krakowie) z fotografiami i opisem użycia aparatu ekstrakcyjnego własnego wynalazku. Szpital Braci Miłosierdzia w Krakowie przedstawił łóżko dla chorych i fotografię wnętrza gmachu. Tow. Opieki zdrowia (Dr Henryk Jordan) przedstawiło statut, sprawozdania i wydawnictwa Towarzystwa; kwestyonaryusz w sprawie żywienia się ludu w Galicyi; tablice graficzne, przedstawiające żywienie się tego ludu. Dr Jan Gwiazdomorski przedstawił plan i fotografie domu zdrowia. Ludwik Knapiński wystąpił z instrumentami. Między wystawcami figurują także: Antoni Popiel z instrumentami lekarskimi. Rząca i Chmurski ze sztucznemi wodami mineralnemi. Apteka Konstantego Wilczyńskiego i Konstantego Wiszniewskiego z wyrobami farmaceutycznymi.

Bardzo wielu jest wystawców z prowincyi, między tymi niemal wszystkie zakłady zdrojowe galicyjskie. Nadto wielu jest wystawców z W. Ks. Poznańskiego i Królestwa Polskiego.

KRONIKA.

Kraków 9 lipca.

— **P. minister oświaty JE. Dr Madeyski** przybył wczoraj o godzinie 7 rano z Wiednia do Krakowa. Na dworcu powitali p. ministra: p. delegat Laskowski, dyrektor policyi Dr Korotkiewicz, rektor Uniwersytetu prof. Dr Zoll, oraz sekretarz Uniwersytetu prof. Dr Cyfrowicz. P. minister udał się natychmiast na Wolę, gdzie zabawi około 6 tygodni. Podczas swego pobytu na Woli będzie p. Madeyski załatwiał sprawy bieżące swego wydziału. Interesantów przyjmować będzie p. minister w tym tygodniu w piątek 13 lipca b. m., począwszy zaś od przyszłego tygodnia wyłącznie w sobotę, zawsze od g. 11—12 w południe w kancelaryi rektorskiej w *Collegium novum*.

— **Z Uniwersytetu.** Pp. Jan Gawlik, rodem z Suchy i Włodzimierz Werbenec, rodem z Jarosławia, otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

— **Posiedzenie wydziału lekarskiego** Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyło się onegdaj; między innemi kollegium profesorów przyjęło szkic na budowę kliniki okulistycznej, wypracowany przez starszego inżyniera p. Sarego, naczelnika oddziału budowniczego przy tutejszem starostwie. Nowa klinika stanąć ma w ogrodzie po za kliniką chirurgiczną, przy ulicy Kopernika. Oprócz tego wydział lekarski uchwalił przedłożyć ministerstwu oświaty wniosek o zamianowanie profesora nadzwyczajnego Dra M. L. Jakubowskiego profesorem zwyczajnym.

— **Na cześć** prof. Dra Teichmana urządziła młodzież akademicka w sobotę wieczorem o godz. $8^1/_2$ korowód z pochodniami. Wyruszył on z *Theatrum anatomicum* i ulicą Kopernika, Mikołajską, Placem Maryackim, Rynkiem; ulicą Floryańską podążył przed mieszkanie profesora. Tu udała się na górę deputacya i jeszcze raz żegnała imieniem młodzieży Dra Teichmana, który dziękował z okna uczestnikom korowodu. Wieczorem urządziła młodzież komers w restauracyi p. Miki.

— **Egzamin dojrzałości** odbył się od dnia 23-go do 30 czerwca w tutejszem seminaryum nauczycielskiem męskiem pod przewodnictwem inspektora krajowego Emanuela Dworskiego. Do egzaminu zgłosiło się 26 abituryentów, a mianowicie: 19 publicznych i 7 eksternistów. Zdało egzamin z odznaczeniem 3, t. j.: Czaja Józef, Dąbrowski Tomasz i Fiedor Michał; bez odznaczenia: Baścik Michał, Burtan Jan, Dychdała Jan, Dymek Alojzy, Kłosiński Tadeusz, Koczur Jan, Laskowski Julian, Spitzer Efraim, Wojewoda Józef i Fok Leon, eksternista — 6 publicznym, a 2 eksternistom pozwolono powtórzyć egzamin po upływie dwóch miesięcy. Jeden eksternista odstąpił od egzaminu, a 3 uznano za niedojrzałych.

— **Pogrzeb ś. p. Rudolfa Starzewskiego** odbył się w sobotę o g. 4 popołudniu. Niezwykle liczny współudział publiczności świadczył o prawdziwej sympatyi, jaką zmarły w swoim cichym żywocie umiał pozyskać wśród szerokich kół naszego miasta. Między obecnymi zauważyliśmy JEks. Majera, JEks. Zborowskiego, wielu profesorów Uniwersytetu i adwokatów. Kondukt prowadził kolega szkolny zmarłego X. kanonik Wolny z Niepołomic. Jutro o g. 10 odbędzie się w kościele OO. Dominikanów w kaplicy NP. Maryi Różańcowej nabożeństwo żałobne.

— **Nowe nazwy szkół ludowych.** Rada szkolna okręgowa uchwałą z dnia 22 z. m. postanowiła, aby tutejsze szkoły ludowe następujące nazwy przybrały: 1) Szkoła wydziałowa: św. Scholastyki, 2) I szkoła pospolita barakowa pod Wizytkami: św. Wojciecha, 3) II szkoła przy Małym Rynku: św. Barbary, 4) III szkoła barakowa w ogrodzie angielskim: św. Mikołaja, 5) IV szkoła na Smoleńsku: św. Jana Kantego, 6) V szkoła na Ratuszu męzka: Kazimierza Wielkiego, 7) VI szkoła na Ratuszu żeńska: im. Czackiego, 8) VII szkoła na Kleparzu: św. Floryana, 9) VIII szkoła na Piasku: św. Szczepana, 10) IX szkoła pod Zamkiem: im. Konarskiego, 11) X szkoła przy ulicy Garbarskiej: św. Jadwigi, 12) XI szkoła na Dajworze męzka: im. Dietla, 13) XII szkoła na Dajworze żeńska: im. Piramowicza, 14) XIII szkoła przy ul. Studenckiej: św. Anny, 15) XIV szkoła przy ulicy Garbarskiej: św. Salomei, 16) XV szkoła na Dajworze żeńska: im. Mickiewicza, 17) XVI szkoła przy ulicy Dietla męzka: Cesarza Franciszka Józefa, 18) XVII szkoła przy ulicy Dietla żeńska: im. cesarzowej Elżbiety.

Powyższą uchwałę zakomunikowała Rada szkolna okręgowa Radzie miejskiej z prośbą, aby ta wyraziła opinię co do proponowanych nazw. Magistrat na powyższe nazwy zgodził się z tą uwagą, iż szkołę IV, zamiast szkołą św. Jana Kantego, wypadałoby nazwać szkołą WW. Świętych, gdyż ta szkoła tak się dawniej nazywała. Sekcya szkolna także w najbliższym czasie wyda w tej sprawie także opinię.

— **Na wystawę** Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych nadeszły: Dettmana W. „Wschód księżyca," „Wiosna" guasz i „Przy czyszczeniu sieci" guasz, Hessego „Łatwe zwycięstwo," Sakowskiego „Satyr," popiersie z gipsu.

— **Zarząd** I galicyjskiego Stowarzyszenia Weteranów wojskowych na posiedzeniu odbytem w dniu 4 b. m. zamianował honorowymi członkami Stowarzyszenia pp.: Dra Franciszka Cholewicza, lekarza i obywatela miasta Krakowa, Aleksandra Dawidowskiego, dyrektora poczt i telegrafów w Krakowie i Eugeniusza Hellera, właściciela apteki w Krakowie.

— **Na wystawę krajową** wyjedzie młodzież szkolna krakowska z nauczycielami i nauczycielkami d. 22 lipca rano pod przewodnictwem inspektora szkolnego p. Stanisława Twaroga. Do młodzieży krakowskiej przyłącza się młodzież z Podgórza i Myślenic. Wycieczka potrwa 4 dni, w co wlicza się 2 dni jazdy i 2 dni pobytu we Lwowie. Zgłoszenia na wycieczkę przyjmują jeszcze zarządy szkół tylko do 15 lipca.

Z komitetu wycieczkowego. W Krakowie dnia 9 lipca 1894.

W. Guzdek,
sekretarz.

— **Pociąg nadzwyczajny** urządza p. W. Bujański, właściciel domu bankowo-spedycyjnego i biura kolejowego, na zjazd „Sokołów", dla członków „Sokoła" krakowskiego, ich rodzin, towarzystw sokolich i publiczności, chcącej zwiedzić wystawę.

Wyjazd z Krakowa nastąpi w piątek 13 b. m. o godzinie 7 m. 20 rano, z Podgórza-Płaszowa o g. 7 m. 29, z Bierzanowa o g. 7 m. 36, z Bochni o g. 8 m. 18, ze Słotwiny o g. 8 m. 37, z Tarnowa o g. 9 m. 19, z Dembicy o g. 10 m. 10, w Rzeszowie nastąpi obiad. Wyjazd z Jarosławia o g. 1 m. 26, z Przemyśla o g. 2 po południu. Bilety na ten pociąg sprzedaje powyższy kantor w Rynku głównym (hotel Drezdeński, linia A—B, gdzie nabywać je można już od dnia 11 b. m., a w dzień odjazdu w kasie na dworcu kolejowym.

— **Podziękowanie.** Niżej podpisane składają Wielmożnemu Panu Ignacemu Zółtowskiemu najszczersze podziękowanie za tak hojne udzielenie im środków do zwiedzenia krajowej wystawy we Lwowie. Dzięki Ci szlachetny mężu za tak wspaniałomyślne wspieranie niezamożnej młodzieży szkolnej! Staraniem naszem będzie zawsze i wszędzie okazać się godnemi doznanych względów, a wdzięczność nasza nie wygaśnie nigdy. Dziękujemy również Czcigodnemu Panu profesorowi Dobrowolskiemu i Jego zacnej małżonce za trudy i opiekę podczas naszego pobytu we Lwowie.

Helena Szumańska, Wanda Czerwińska, Marya Fabiańska, Zofia Wyrobkówna, Emilia Hubischta, Marya Kawecka.

— **Z lecznicy rabczańskiej.** Pierwsza partya dzieci po 6-tygodniowym pobycie powraca do Krakowa we wtorek po południu. Na drugi sezon wysyła Towarzystwo 30 dzieci, które wyjadą we środę o godzinie 8 rano. Wszyscy chłopcy będą na koszt Towarzystwa odpowiednio umundurowani.

— **Deputacya politechników u JEks. p. Namiestnika.** Z powodu najwyższej sankcyi, udzielonej ustawie o organizacyi szkoły politechnicznej we Lwowie, odbyło się onegdaj przyjęcie deputacyi, złożonej z rektora Placyda Dziwińskiego, dziekanów: Maksymiliana Thulliego, Dra Mieczysława Łazarskiego, Juliusza Jaksy Bykowskiego i Bronisława Pawlewskiego. Rektor Dr Placyd Dziwiński przemówił w te słowa:

Wasza Ekscelencyo! Pod wrażeniem pierwszych wiadomości, że Najjaśniejszy Pan raczył udzielić najwyższej sankcyi ustawie o organizacyi szkoły politechnicznej we Lwowie, myśl nasza zwraca się przedewszystkiem ku dostojnej osobie Waszej Ekscelencyi, której głównie zawdzięczamy spełnienie naszych długoletnich starań, stworzenie trwałej podstawy do pracy naukowej na niwie nauk technicznych, na tej niwie, która w naszym kraju jeszcze w wielu kierunkach leży niestety odłogiem. Wiedzieliśmy z góry, że zajęcie się Ekscelencyi sprawą naszej szkoły sprowadzi ją na właściwe tory i stworzy te warunki, jakie do pełnego rozwoju politechniki są niezbędne. Atoli życzliwość Waszej Ekscelencyi okazana tej sprawie przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Dzięki tej życzliwości staje się dziś nasz zakład na mocy ustawy najwyższą szkołą techniczną z polskim językiem wykładowym. Potomność potrafi niezawodnie lepiej od nas uznać i uczuć zasługi twoje dostojny panie! — Przyjmij na razie od nas szczere wyrazy głębokiej wdzięczności, jaką przejęte jest całe grono profesorów politechniki; przyjmij najszczersze nasze życzenia, aby Opatrzność zachowała Cię długie lata na czele naszego kraju a nam dozwoliła mieć w twojej dostojnej osobie potężnego orędownika politechniki ku pożytkowi kraju i narodu.

JE. p. Namiestnik podziękował kolegium serdecznie za ten objaw, wyrażając swą radość z pomyślnego zakończenia sprawy ustawowej organizacyi za-

kładu. Ministerstwo oczekuje obecnie od kolegium projektu statutu organizacyjnego na podstawie sankcyonowanej ustawy. — JE. p. Namiestnik podniósł w dalszem przemówieniu, że martwi go jeszcze stosunkowo nieliczna frekwencya zakładu, liczba bowiem około 250 słuchaczy na politechnice krajowej jest w kraju, liczącym 7 milionów mieszkańców, stanowczo za małą; znaczny, zdaje się, procent młodzieży, poświęcającej się studyom technicznym, wyjeżdża do politechnik zagranicznych, niezawodnie w przypuszczeniu, że przy znajomości obcych języków otwiera im się szersze pole pracy. Członkowie deputacyi podnieśli, że frekwencya na politechnice od szeregu lat, powoli wprawdzie, ale statecznie wzrasta i jest uzasadniona nadzieja, że stosunki w niedalekiej przyszłości jeszcze bardziej się na korzyść zmienią, skoro, jak doświadczenie uczy, abituryenci naszej szkoły znajdują już dziś poza granicami kraju zaszczytne stanowiska i należyte poważanie. W dalszej rozmowie poruszono sprawę ułatwienia słuchaczom wycieczek naukowych dla zwiedzania fabryk i urządzeń technicznych w kraju i zagranicą, jakoteż wiele innych spraw ważnych dla przyszłego rozwoju politechniki.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Instytuowany na gremialną kanonię w kapitule obrz. łać. we Lwowie X. Dr Józef Weber, kanclerz konsystorza. Odznaczony expos. can. X. Jan Motyl prob. w Nawaryi.

Dyecezya tarnowska: Instytuowany na probostwo w Nowem Rybiu X. Władysław Dobrowolski. Aplikowani w charakterze wikarych nowo wyświęceni księża: A. Bartoszewski w Skrzyszowie, Fr. Borowiecki w Dobrej, J. Florek w Padwi, St. Kubas w Cerekwi, Fr. Mucha w Zgórsku, Wł. Mysor w Ropczycach, J. Palka w Lubzinie, Jan Prokopek w Zbylitowskiej górze, Józef Prokopek w Mikluszowicach, St. Tabaszewski w Brzezinach, J. Wcisło w Szczepanowie. Przeniesieni księża: J. Poniewski z Padwi do Trzciany, Fr. Pałka z Ropczyc do Pleśnej, J. Kwiatkiewicz ze Skrzyszowa do Łącka, A. Pawicki, katecheta z Tarnowa do Pilzna, Jan Figiel z Lubzina do Zakliczyna, M. Piotrowski z Pilzna do Radłowa, T. Stolarczyk z Mikluszowic do Muszyny, J. Ręgorowicz z Muszyny do Słopnic, Fr. Wojtanowski z Radłowa do Przecławia, J. Solak z Przecławia do Zaborowia.

— **Z wystawy krajowej.** Ze Lwowa donoszą nam pod d. 8 bm.:

(✕) W sobotę zwiedziło wystawę przeszło 8.000 osób, wieczorem chwilowy deszcz wypłoszył publiczność z placu. Dziś mamy prześliczną pogodę, niedziela sprowadziła na plac wystawy tłumy publiczności. Dziś przybyło z powiatu gorlickiego przeszło 100 włościan, przeważnie wójtów, wysłanych na wystawę kosztem posła Adama Skrzyńskiego. Włościanie ci zostaną do jutra wieczora.

Od wczoraj mamy również z pow. łańcuckiego 575 włościan, mieszczan, rękodzielników i uczniów szkoły fachowej. Dziś hr. Roman Potocki ugościł włościan łańcuckich obiadem na placu wystawy.

Z powiatu skałackiego przybyło 50 włościan; zaś wieczorem 102 dzieci szkolnych z Radziechowa.

Do g. 7 wieczór wykazywały turnikiety, iż na placu wystawy znajduje się przeszło 18.000 osób; nowe zastępy wchodzą jednak na plac wystawy.

Fontanna świetlna stanowić będzie długi czas nader wielką atrakcyę, tak znakomicie fukcyonuje. — Efekta wywoływane ciągłą zmianą barw oświetlenia, powodują co wieczór oklaski zebranej publiczności.

— **Z wystawy krajowej.** Obszar placu wystawy krajowej wraz z przynależnym parkiem Stryjskim zajmuje ogółem powierzchni 448.700 m. □, czyli 4.487 a. □. Z tego przypada na powierzchnię niezabudowaną wogóle 400.215 m. □, zaś na powierzchnię zabudowaną 48.485 m. □. Na obszarze niezabudowanym przypada: na ogrody, trawniki, terasy 357.522 m. □; na place i ścieżki 38.705 m. □; wreszcie na baseny 3.988 m. □.

Od dnia 5 czerwca do dnia 4 lipca włącznie zwiedziło wystawę osób płacących 173.068, pawilon sztuki 18.872. Razem osób 191.940.

— **Zjazd literatów i dziennikarzy.** Osoby, mające zamiar przyjąć udział w zjeździe literatów i dziennikarzy, mogą uzyskać zniżenie ceny na jazdę koleją państwową w Galicyi i na Bukowinie jedynie po otrzymaniu karty udziału (kosztuje 5 złr.) i legitymacyi dyrekcyi kolei, a które to dowody wydaje lwowskie „Koło literacko artystyczne.“ Zjazd odbędzie się od 18—21 b. m.

— **Siódmy zjazd lekarzy i przyrodników polskich,** mający się rozpocząć we Lwowie dnia 23 b. m., zapowiada się pod każdym względem bardzo świetnie. Dotychczas wpłynęło przeszło 500 zgłoszeń, a wiadomą jest rzeczą, że przeważna część uczestników zgłasza się dopiero w ostatniej chwili. Bardzo pocieszającym jest fakt, że na zjazd przyjedzie znaczna ilość polskich uczonych, których los rzucił daleko poza granice ojczyzny. Zapowiedziane odczyty są wszystkie bez wyjątku bardzo zajmujące i będą najlepszym świadectwem postępu polskiej wiedzy. Komitet gospodarczy zjazdu krząta się niepomiernie, ażeby pobyt we Lwowie uczestnikom ile możności uprzyjemnić, jakoż nie wątpimy, że zjazd tegoroczny przewyższy wszystkie poprzednie pod względem świetności.

— **Zjazd koleżeński.** Otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie: „Wszystkich kolegów uniwersytetu kijowskiego z okresu lat 60 jego istnienia zapraszamy na zjazd koleżeński do Lwowa na dzień 23 b. m. Podzielających myśl tego zjazdu prosimy nadto, by — o ile to możebne — zechcieli zawczasu zgłosić swój udział pod adresem: Antoni Skotnicki we Lwowie — w dniu zjazdu zaś zebrać się o godz. 2 po południu w lokalu Koła literacko-artystycznego we Lwowie (teatr hr. Skarbka). Tych, którzyby przybyć nie mogli, upraszamy, by dali wyraz swej pamięci o wspólnie przebytych latach i pracy.“

Podpisani: *Jan Amborski, Antoni Jaxa Chamiec, Franciszek Gawroński, Dr Witold Jaroszyński, Dr August Kwaśnicki, Władysław Kozłowski, Józef Męciński, Dr Pluciński, Józef Popowski, Władysław Rebczyński, Antoni Skotnicki, Leon Syroczyński, A. H. Teleżyński, Dr Józef Tretiak, Mikołaj Zagórski, Dr Józef Żuliński.*

— **Odezwa do kolegów.** Byli uczniowie klasy VIII gimnazyalnej w Wadowicach z r. 1878 mają nieodwołalnie zjawić się we Lwowie na zjazd koleżeński 15, a najpóźniej 16 lipca b. r.

— **P. Dr Aleksander Vogel,** redaktor *Gaz. Nar.* i Dr Wincenty Bałaban, były adjunkt prokuratoryi skarbu, zostali wpisani na listę adwokatów z siedzibą we Lwowie i otworzyli tamże wspólną kancelaryę adwokacką.

— **W Trenczynie** odbyło się dnia 7 b. m. za spokój duszy ś. p. X. Kardynała Dunajewskiego nabożeństwo żałobne, zamówione przez bawiących tamże na kuracyi Polaków przy znacznym udziale ludności miejscowej i gości kąpielowych.

— **Ostrzeżenie.** Od p. Świderskiego w Tarnowie otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Dnia 22 czerwca b. r. zgłosił się do mnie młody człowiek, mając za legitymacyę tylko bilet powołujący do wojska rosyjskiego, w języku ruskim, na imię karol Przyłuski, rodem z gubernii piotrkowskiej w Królestwie Polskiem, lat 26, z wyrobionem pismem. Nie mając dla niego na razie odpowiedniego zajęcia, dałem mu przez tydzień z łaski wikt i pomieszkanie. Tenże po tygodniu zbiegł, skradłszy jednemu z moich robotników ubranie i bieliznę wartości do 30 złr. Podając niniejszy fakt do publicznej wiadomości, ostrzegam wszystkie władze, jak sądy, dyrekcye skarbu, pp. adwokatów, u którychby tenże mógł znaleźć odpowiednie zajęcie, jakoteż wszystkie posterunki żandarmeryi, oświadczając, że odpowiednie kroki do prokuratoryi państwa w Tarnowie poczyniłem.

— **Ponowny wybuch gazów w Karwinie.** W kopalniach hr. Larischa w Karwinie miał miejsce w sobotę rano w szybie Karola ponowny wybuch gazów, wskutek którego kilka osób zostało zranionych, rany ich jednak nie zagrażają życiu. Gazy, nagromadzone w szybie, wysadziły ścianę sąsiadującej z nim kancelaryi, a wybuch był tak silny, iż wszystkie okna z ramami wypadły na ulicę, płomienie zaś ogarnąwszy wnętrze pokoiku, poparzyły 4 osoby tam obecne. Straż ogniowa pożar stłumiła, poranionych odwieziono do szpitala. Aby uniknąć w przyszłości podobnego wypadku, wszystkie szpary i otwory szybów zalepiono szczelnie gliną, przystęp do nich zamknięto poręczami i zabroniono najsurowiej palenia cygar w pobliżu szybu. Trudności w poskromieniu wrogiego żywiołu są coraz większe. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, pożar w kopalniach jeszcze nie ustał, ztąd też roboty ochronne postępują powolnie i z zachowaniem wszelkich środków ostrożności.

— **Caserio,** morderca Carnota, jak donosi *Figaro*, wystosować miał za pośrednictwem ministerstwa spraw wewnętrznych list do prezydenta Rzeczypospolitej Casimir-Periera, z prośbą o przysłanie mu zasiłku pieniężnego, ażeby poprawić mógł lichy wikt więzienny. „Żywią mnie tu bardzo źle — pisze Caserio — a ostatecznie powinieneś mi pan przyjść z pewną pomocą, ponieważ nie komu innemu, tylko mnie zawdzięczasz pan, że jesteś prezydentem Rzeczypospolitej.“ Władze włoskie stwierdziły, że rodzony wuj Caseria od roku 1869 pozostaje w zakładzie dla obłąkanych w Mombello. Ciotka Caseria jest od roku 1892 w tym samym zakładzie. Oboje cierpią na ataki furyi.

— **Spadek.** Na podstawie prywatnej informacyi donieśliśmy niedawno, iż spadkobiercą zamordowanej w Petersburgu staruszki ś. p. Wiktoryi Czarneckiej, jest jej bratanek p. Ignacy Mossakowski. Dziś znajdujemy w jednym z dzienników rosyjskich notatkę, iż spadkobiercą zamordowanej jest jej krewny, wojskowy, przebywający obecnie na Kakazie i że udział w spadku mają mieć bracia pp. Stefan i Kazimierz Czarneccy, mieszkający w Warszawie. *Kraj* zaś dowiaduje się, że głównymi spadkobiercami zmarłej są 4 synowie Antoniego Korewickiego, ciotecznego jej brata.

— **Nowa maszyna do latania.** Gazeta *Naval and Military Record*, donosząc o rezultatach, osiągniętych w ostatnich czasach przez angielskich aeronautów, którzy ostatecznie pozyskali możność kierowania balonami, podaje niektóre ustępy ze sprawozdania profesora Welnera, przedstawionego Towarzystwu architektów i inżynierów w Wiedniu o wynalezionej przez niego maszynie latającej. Szczegóły urządzenia maszyny stanowią sekret wynalazcy. Ogólne zasady budowy są następujące: Aparat ma formę łódki, zakrytej ze wszystkich stron, podobnej do cygara z otworami z boku dla obserwowania okolicy. Pasażerowie w liczbie 16, motor o sile 100 koni, poruszany za pomocą ścieśnionego powietrza i wszystkie przyrządy do regulowania lotu, pomieszczone są wewnątrz łódki. Właściwy przyrząd do latania składa się z trzech par kół, zaopatrzonych w łopaty, które funkcyonują podobnie, jak skrzydła ptasie i obracają się w obu kierunkach. Przez obrót kół i łopat tworzy się zgęszczone powietrze, które służy do wzlotu. Do zmiany kierunku używa się przyrządu, wzorowanego na ptakach, który stosownie do tego, w którą stronę chce lecieć, podejmuje lub opuszcza jedno skrzydło. Sprawozdanie profesora Welnera zwróciło na siebie powszechną uwagę inżynierów i obecnie obstalowano już model maszyny w celu wypróbowania jej w praktyce. Wynalazca jest profesorem mechaniki w wyższej szkole technicznej w Brunn.

— **Z dziedziny mody.** W kostymach letnich panuje ogromna rozmaitość barw, skombinowanych najdziwaczniej. Zawarły przymierze kolory, które dotychczas kłóciły się ze sobą, a oko musi się przyzwyczaić do połączenia w jednej toalecie barwy liliowej z zielenią i t. d. Kołnierze, paski i garnirowania noszą się w kolorach, odrzynających się od ogólnego tła sukni, a do wszelkich przybrań największe zastosowanie ma — mora. Najmodniejsza kombinacya jest szafir z zielonym — „magenta groseille“. Żółty, „vert-mousse,“ „cresson,“ „cerise,“ cieszą się także uznaniem. Staniki wciąż jeszcze krótkie, kładą się pod spódnicę, ujętą w pasek ze wstążki lub wstawki; rękawy olbrzymie, jak balony; można je podnosić lub spuszczać przy pomocy gutaperkowej maszynki. Bolera i żuawki utrzymują się jeszcze na rynku mody, tworząc bardzo wdzięczną kombinacyę z bluzkami płóciennemi krojem męskich koszul z długim krawatem. Wszelkie ozdoby i materyały ciężkie są w tym sezonie w zaniedbaniu; królują natomiast, pomimo zmienności aury, batysty, fulary, alpagi, hafty, koronki i wstążki. Warto opisać śliczną toaletę fularową białą w czarne paski; spódnica „cloche“ z dwiema wstążkami czarnemi, zwieszającemi się po obu bokach i zakończonemi u dołu obfitemi „chous“; stanik czarny tiulowy, zdobny dżetem, rękawy z tego samego materyału, co spódnica, kołnierz pomarańczowy. Kokardy u pasków noszą się obecnie nie na boku, ani z tyłu, jak poprzednio, lecz z samego przodu. Chcąc, aby suknia letnia wydawała się lżejszą, a była zarazem praktyczną, nie należy podszywać spódnicy, lecz pod wierzchnią nosić przyszytą tylko do paska spodnią, ukrojoną zupełnie tak samo i obszytą u dołu sztywną listwą. W ten sposób zrobiona suknia pierze się łatwiej i dobrze wygląda.

— **Nekrologia.** Edmund Puchacki, doktor wszech nauk lekarskich, zmarł wczoraj o godz. 8 w Krakowie, przeżywszy lat 38 po krótkiej chorobie. Pogrzeb odbędzie się jutro dnia 10 b. m. o godz. 5 z zakładu klinicznego.

— W Hrehorowie zmarła dnia 7 b. m. w 50 roku życia Aniela I° voto Marmorossowa, II° voto Żelechowska, właścicielka dóbr.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We wtorek 10 b. m.: *Dziecko szczęścia*, operetka w 3 aktach Karola Millöckera.

— Dnia 8 lipca pogoda; termometr od +12·2 doszedł do +23·2 C. Barometr opada; o godz. 7 rano dnia 9 lipca stan jego był 742·8 mm., termometru +16·2 C. Wiatr wschodni.

We wtorek dnia 10 b. m.: św. Amalii i Siedmiu Braci śpiących mm.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Posąg Mickiewicza, roboty p. Rygiera, który mieliśmy sposobność oglądać z oddalenia, ustawiony na swym postumencie w rynku, odsuwa wszelką obawę pospolitości, tak na nieszczęście właściwą rzeźbie nowożytnej. Nikt nie będzie mógł zaprzeczyć, iżby postać ukochanego wieszcza naszego w tym posągu nie posiadała najwyższej szlachetności, warunków wybornych artyzmu, nie przestając być doskonałym realnym wizerunkiem natchnionego poety, o którym pamięć, jak wyglądał, nie zaginęła. Artysta umiał dostroić postać do najwyższej potęgi natchnienia poetycznego. Szczęśliwym rzutem fałdowań współczesnego płaszcza z pelerynką, w jaki ubierał się poeta nasz i sprowadzeniem ich z tyłu ku piersiom przy reszcie fałdów, spadających wprost ku ziemi z lewego ramienia, potrafił bez naciągań w sposób naturalistyczny ukryć część pantalonów nieestetycznych i zyskać niezwykle posągowy, powiedzmy klasyczny nastrój rzeźby. Energicznem, surowem wykonaniem draperyi, w technice pełnej werwy artystycznej, a tak nadającej się do brązu, zyskał posąg rozmiary nadspodziewanie olbrzymie, i to życie, jakie z rzeźby tryska, dające zapomnieć, że to martwa bryła metalu. Nic piękniejszego, jak górna część posągu, odkryta pierś ujęta surdutem, ręka położona na sercu i ta głowa uwieńczona ogromnym laurem, oblicze, na które chciałoby się patrzeć ciągle, tyle w niem głębokiego natchnienia, tyle delikatności obok majestatu i powagi posągowej. Sylweta posągu zachowuje się dobrze z frontu, z tyłu i od kościoła Panny Maryi; szwankuje nieco, gdy się ją ogląda od strony kościoła św. Wojciecha, ale to rzecz niemożliwa widzieć ją zewsząd dobrą w jednym posągu. Musimy powiedzieć, że artysta nasz stworzył dzieło piękne; czuje się, że wyszło ono z głębi ducha jego, że jest obmyślanem poważnie, z opanowaniem wybornem techniki, że traktowaniem umiejętnem całości potrafił zyskać, że rzeźba nietylko nie ginie na obszernym rynku Krakowa, ale dominuje potężnie i wyrywa się potężnie naprzód, zostawiając drobnem tło gmachu Sukiennic krakowskich. Dzieło świadczy, że p. Rygier długie lata pracowitych swych studyów nad postacią wieszcza, wszystkie tak liczne próby poprzednie i usiłowania umiał zlać w to ostatnie swe dzieło, wykonane całkowicie i na nowo w Rzymie z tą dziwną łatwością, co daje zapominać o trudach artysty, a przedstawia się ulanem w jednej myśli ze swobodą, z jaką się robi drobną makietkę w wosku lub glinie.

W. Ł.

Przegląd polski za lipiec rozpoczyna się żałobnem wspomnieniem o ś. p. kardynale Dunajewskim. Skreślone ono jest świetnem piórem hr. Stanisława Tarnowskiego, który nietylko sam od lat wielu w bliskich ze zmarłym stał stosunkach, ale zużytkował także udzielony sobie pamiętniczek spisany przez przyjazną osobę na podstawie opowiadań śp. kardynała. — Podany obecnie ustęp z drukującej się od dłuższego czasu korespondencyi z czasu początków Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, traktuje o jednym z najważniejszych epizodów historyi naszej emigracyi, bo o pojawieniu się Towiańskiego i wpływie jego na Mickiewicza. Spotykamy tu dokumenty takiej wagi, jak parę nieznanych dotąd listów Mickiewicza w tej sprawie. — Dalszy ciąg sprawozdania hr. Ludwika Dębickiego „Z pielgrzymki rzymskiej“ zaznajamia czytelnika ze smutnym, lecz ciekawym w naszym pozytywnym wieku objawem, jakim są powstające w Europie sekty czcicieli bogów greckich, Izydy, Buddhy, a nawet szatana, nowe „religie“ mistyczne i okkultystyczne, które nietylko w Londynie i Paryżu, ale w samejże Stolicy papiestwa zakładają obecnie swoje ogniska. Dalej spotykamy pierwszy z szeregu systematycznych artykułów o wystawie lwowskiej, zajmujący się górnictwem i hutnictwem, a napisany przez prof. Władysława Szajnochę. — Dobrze przedstawia się początek powieści p. t.: „Szalona dziewczyna,“ podpisanej inicyałami *N. M.* Wreszcie pomiędzy Kroniką literacką i Przeglądem politycznym dobrze zapisany monogramista *J. W.* żegna się na czas letni z teatrem krakowskim, do zwykłego sprawozdania miesięcznego dodając pogląd na całą przebytą kampanię tegoroczną, pogląd, który ogółem wziąwszy dodatnie wykazał wyniki.

Zasady gospodarstwa społecznego na tle pojęć z dziedziny statystyki matematycznej, napisał Teofil Rozmarynowicz. Część I. Kraków, 1894, str. 65. — Nigdzie się tak nie uwydatnia wartość metody indukcyjnej, jak w naukach ekonomicznych, których postęp i przydatność praktyczna zależy od umiejętnego doboru faktów, ścisłej krytyki zjawisk i ostrożnego uogólniania takowych dla nadania im znaczenia praw ekonomicznych. Autor poszedł inną a bardzo śmiałą drogą, bo w tej pierwszej części swojej pracy, wnioski, tyczące się przeważnie stosunku produkcyi do wzrostu ludności, wyprowadził z wzorów tak nazwanej statystyki matematycznej, biorąc do tego zachętę z dzieła Dra Wittsteina: „Matematische Statistik“ (Hannower 1867). Autor, znany już z wydanej w Warszawie nakładem Kasy Mianowskiego pracy o ubezpieczeniu inwalidów, dochodzi do wniosków w ogólności dorzecznych i dosyć prawdopodobnych, któreby jednak zyskały na wadze i praktyczności, gdyby były prostym wynikiem studyów, opartych na faktach, a formułami tylko objaśnione, nie zaś z takowych wyprowadzone.

Telegramy biura koresp.

Madonna di Campiglio 9 lipca. Cesarz i cesarzowa obecni byli wczoraj na rannej mszy św. w kościele, wypełnionym gośćmi kąpielowymi i okoliczną ludnością. Cesarstwo odbyli następnie wycieczkę do Brenta alta, gdzie spożyli śniadanie w chacie alpejskiej. Przy powrocie wieczorem do Campiglio witała cesarstwa licznie zgromadzona ludność z okolicy, składając wzruszające dowody wierności i przywiązania dla cesarskiego domu.

Wiedeń 9 lipca. Cesarz opuszcza Campiglio d. 12 b. m., a 13 b. m. przybędzie na pobyt letni do Ischl.

Praga 9 lipca. Dzienniki donoszą, że w Pilznie dzisiaj o godzie ³/₄12 w nocy eksplodowała bomba ze strasznym hukiem, przed piwiarnią akcyjną, gdzie znajdują się również lokale niemieckiego związku gimnastycznego i niemieckiego związku rękodzielniczego. W ogrodzie znajdowało się wiele publiczności. Opowiadają, że dwóch oficerów jest lekko rannych, jedna zaś osoba odniosła ciężkie rany. Wszystkie szyby w piwiarni akcyjnej i w pobliskich domach są rozbite. Przed sądem powiatowym i sądem obwodowym znaleziono również bomby. Żandarmerya zgasiła zapalone już lonty.

Pilzno 9 lipca. Donoszą ze źródła autentycznego, że wczoraj w nocy o godzinie trzy kwadranse na 11-tą eksplodował dynamit w oknie piwnicznem piwiarni akcyjnej. Lont i kapsla, które znaleziono w pobliżu, pochodzą z kopalni. W domach przy ulicy wszystkie szyby zostały stłuczone. Sprawca jest dotychczas niewiadomy. Właściciel domu, w którym wybuch nastąpił, Ziegler, jest akcyonaryuszem kopalni w Nuerschan. Inne szczegóły tego wypadku ogłoszone w dziennikach praskich, są nieprawdziwe.

Zagrzeb 9 lipca. Wczoraj o godz. 9 rano odbyła się w katedrze intronizacya arcybiskupa Posilovicsa. Ceremonii wręczenia palliusza dokonał biskup Strossmayer. W uroczystości wziął udział ban, duchowni i świeccy dostojnicy oraz liczny tłum publiczność. Po południu dał arcybiskup obiad na 250 nakryć.

Paryż 9 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby przedłożony będzie projekt ustawy, na mocy której przestępstwa, obejmujące podżeganie do anarchistycznych zbrodni, oraz wysławianie ich, usunięte zostaną z pod kompetencyi sądów przysięgłych, a przekazane jurysdykcyi policyi karnej. Ustawa zakazuje w dalszym ciągu pod surowemi karami ogłaszania sprawozdań z przebiegu procesów anarchistycznych.

Saint-Lô 9 czerwca. Prócz Santo Baldi'ego aresztowała policya trzech innych anarchistów, a mianowicie Włochów: Zampierrę, Tognolli'ego i Maranduoscę, którzy przybyli z Cette i podejrzani są o współudział w sprzysiężeniu Caseria.

Madryt 9 lipca. Senat zatwierdził uchwalony przez Izbę projekt ustawy o stłumieniu ruchu anarchistycznego.

Bilbao 9 ilpca. Przy wykolejeniu się pociągu na linii kolejowej Bilbao-Lezama zginęło 12 osób, a 18 jest rannych.

Petersburg 9 lipca. Od 31 czerwca do 7 b. m. zachorowało w Petersburgu na cholerę 141 osób, umarło 52; w Kronsztadzie zachorowało 41, umarło 18. Od 24 do 30 czerwca zaszło w Warszawie 8 wypadków zasłabnięcia na cholerę i 4 śmierci; w gubernii warszawskiej zachorowało 30 osób, umarło 21; w grodzieńskiej zachorowało 20 osób, umarło 8; w kieleckiej zachorowało 68 osób, umarło 30; w radomskiej zachorowało 23 osób, umarło 14. Od 17 do 23 czerwca zaszły w gubernii płockiej 73 wypadki zasłabnięcia i 29 wypadków śmierci. Od 4 do 30 czerwca zachorowało w gubernii tulskiej 20 osób, 1 umarła.

Petersburg 9 lipca. Onegdaj ogłoszone zostało nowe rozporządzenie paszportowe, zapewniające szczególniej włościanom znaczne ulgi.

Petersburg 9 lipca. W połowie czerwca stan ozimin i jarzyn był z małymi wyjątkami zadawalniający, a w wielu guberniach nawet dobry. Wogóle można oczekiwać żniw po nad średnią miarę. W ostatnich dwu tygodniach ucierpiały nieco zboża z powodu deszczu i zimna.

Zofia 9 lipca. Wczoraj o godz. 9½ rozpoczęły się wybory municypalne. Od godz. 8 widoczny był niezwykły napływ ludności. Dotychczas panuje wszędzie spokój. Wybuch rozruchów nie jest prawdopodobny. Biuro wyborcze ukonstytuowało się w zupełnym porządku.

Zofia 9 lipca. Z powodu rocznicy wyboru księcia zapisała się wielka liczba osób na listach, przygotowanych w pałacu.

Wybory municypalne odbywają się w zupełnym porządku, przy żywym udziale wyborców. Dwóch lub trzech opozycyonistów, uzbrojonych w rewolwery, wydalono z lokalu i aresztowano z powodu przekroczenia ustawy wyborczej, zakazującej noszenie broni. W południe przybyli do urny Stoiłow, Geszow i Tonczew, powitani żywemi oklaskami.

Zofia 9 lipca. Dzisiaj w nocy ukończono wybory gminne. Wszędzie uzyskali większość kandydaci narodowi, odpowiadający także życzeniom rządu. Zwolennicy Stambułowa i inni opozycyoniści ponieśli klęskę. Mimo nadzwyczajnego napływu wyborców spokój w ciągu całego dnia nie został nigdzie zakłócony.

Chicago 9 lipca. Onegdaj po południu wyruszył pociąg pod ochroną policyi z dworca kolei. Tłum rzucił się na wagony i począł je niszczyć. Policya wezwała nieregularne wojsko, które dało ognia. W końcu jednak odparli strejkujący wojsko i zmusili je do cofnięcia się do miasta. Tymczasem tłum kończył dzieło zniszczenia. Wczoraj udały się dalsze oddziały policyi i wojska na miejsce zaburzeń.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Z Woli Radziszowskiej.

Piękny i wzniosły jest zakres prac i obowiązków Pasterza parafii. Świętem namaszczeniem powołania swego, niejedną on boleść duszy uśmierza, lejąc balsam pociechy do kielicha goryczy życia ludzkiego, a z całą gorliwością i zaparciem się pracując, troszczy się o dobro powierzonych mu owieczek.

Wzór takiego duszpasterza daje X. kanonik Stanisław Lewandowski, proboszcz tutejszej parafii.

Sędziwy ten kapłan nietylko słowem i niezmordowaną pracą w winnicy Pańskiej około zbawienia dusz, jego pieczy powierzonych, stara się godnie odpowiedzieć swemu powołaniu, ale nadto czynem i ofiarną dłonią, daje dowód troskliwości o swoich parafian, którym świadczy nieocenione dobrodziejstwa, trzymając się rzadkiej dzisiaj zasady: „Niechaj nie wie lewica, co czyni prawica.“

Za jego staraniem dokonano w r. z. odrestaurowania starodawnego kościoła farnego ze składek dobrowolnych, które aczkolwiek od kilku lat na ten cel zbierane, przyniosły zaledwie kwotę 950 złr., o połowę mniej, jak tego kosztorys wymagał. Mimo tak szczupłych funduszów, mimo nadwątlonych sił swoich, szlachetny i zacny ojciec parafii ze zwykłą energią przystąpił do zamierzonego dzieła, ofiarując ze swej strony na tak piękny cel wszystek zebrany grosz, jaki na późne lata swego życia przy szczupłych dochodach mógł zaoszczędzić, i tym sposobem dokonał w r. 1893 restauracyi i odmalowania kościoła, chylącego się ku upadkowi, kosztem przeszło 2.500 złr.

Część Ci zatem wierny sługo Chrystusa, niewygasła w całej parafii, w całem społeczeństwie!

Oby Bóg Najwyższy wynagrodził Cię za to, a nam dozwolił długo jeszcze spoglądać na Twe zawsze rozpromienione a łagodne oblicze, boś Ty naszym najlepszym ojcem, opiekunem — dobrodziejem — gorliwym nauczycielem naszej dziatwy szkolnej, wzorem cnót i naśladowania godnym gospodarzem na niwie ojczystej.

Bracia i Siostry Różańca świętego.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o g. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od g. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. po osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 9 lipca, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	98	05	Anglobank	157	80
Renta austryac. srebrna	98	10	Union	262	50
Renta austryac. 4% złota	122	—	Bankverein	137	—
Renta austryac. 4% koronowa	97	90	Akcye Länderbank	248	80
Akcye ban. austr.-w.	1000		„ kol. Kar. Lud.	216	—
„ kredytowe	350	50	„ „ lwowsko-czerniow.	277	—
Londyn	125	20	„ „ połudn.	105	75
Napoleony	9	96	Elbethal	258	25
Dukaty	5	92	Nordbahn	3050	
Marki	61	37½	Staatsbahn	337	50
4% Renta węg. kor.	95	15	Alpin	83	10
4% „ „ złota	121	15	Akcye tytoniowe	—	—
Losy prem węg.	149	75	Ruble	134	12½
Losy tureckie	66	50			

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 9 lipca.

Banknoty austr.	162	80	4% Listy likw. pols.	—	—
Krótki Wiedeń	162	70	Renta włoska	77	30
Banknoty ros.	218	80	Akc. austr. kred.	210	37
5% Listy zast. pols.	—		Ultimo Ruble	219	—

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Adres Administracyi, Drukarni i Redakcyi „Czasu“
ul. ś. Tomasza 32 i ul. ś. Marka 35 w Krakowie
Telefonu Nr 50.

Czcionkami Drukarni „Czasu."
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.
Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*